



# JÓZEF ENGLING

---



***Ostatnie zdjęcie Józefa Englinga  
przed kapliczką w Szensztat, koniec lipca 1918  
„Jego spojrzenie jest takie jasne ... “(J. Kentenich)***

---

## **Drodzy przyjaciele Józefa Englinga,**

W tych dniach, kiedy wspominamy ostatni pobyt Józefa Englinga w Szensztat, poznaje go na nowo i odkrywam jako pielgrzyma, człowieka, który był w drodze.

Jest to doświadczenie, które nam - ludziom epoki szybkich środków lokomocji - może stało się trochę obce.

W tym byciu w drodze i pielgrzymowaniu Józef oscyłował jednak wokół tego, co było dla niego najważniejsze:

Wokół serdecznej więzi z Maryją, Królową jego serca, Która szybko doprowadziła go do głębokiej i odczuwalnej więzi z Trójjedynym Bogiem. Wszak sama w niej żyła...

Obrazek Maryi, Matki Trzykroć Przedziwnej, Józef zawsze nosił przy sobie, W klapie munduru i rozważał, całował z czułością.

W ten sposób jego miłość i delikatność rozwijały się, a on pozostał czysty i wrażliwy - wobec ludzi i wobec Boga, dla którego wszak pragnął żyć, przygotowując się do stanu kapłańskiego.

Ośrodkiem jego życia było poczucie:

"Bóg jest przy mnie!" - zwłaszcza w ostatnich miesiącach i tygodniach życia, gdy walka na froncie stawała się coraz bardziej bezsensowna, on wzrastał w głębokiej, coraz bardziej odczuwalnej więzi z Bogiem. Stał się niemal "mistykiem życia codziennego" - tak określają go biografowie - dlatego też nie obawiał się śmierci.

Owszem, przeczuwał jej nadejście, będąc na nią gotowy

W realnym dialogu z Tym, który nas od wieków zna, kocha i oczekuje.

Józef jawi mi się ponadto w tych dniach jako człowiek ubogich środków:

Jego duchowy pamiętnik, w którym prowadził dialog wewnętrzny z Maryją, dzieląc z Nią wszystko, co przeżywał, nie przekraczał wielkości małego dzienniczka 9cm x 14 cm.

Józef zapisywał w nim bardzo oszczędnie, wręcz ciasno, swoje przeżycia.

I to nawet nie długopisem, ale: o l o w k i e m! - bo nic innego nie miał do dyspozycji...

Oszczędnie, bo nie wiedział, kiedy i czy w ogóle otrzyma przydział na następny zeszyt. Życie na froncie było nie do przewidzenia, wydarzenia zaskakiwały z godziny na godzinę.

Każda godzina mogła być ostatnia.

30. lipca, czyli właśnie dziś...,

Józef pożegnał się ze swoim ojcem duchownym, ojcem Kentenichem po odbyciu prywatnych rekolekcji u niego, w Niższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów w Szentsztacie.

Josef Kentenich wyprowadził Józefa do bram Szentsztatu i pobłogosławił.

Czy przeczuwał, że to będzie ostatnie spotkanie?

Józef był pełen życia, pełen pomysłów i planów na przyszłość, a jednocześnie gotowy,

w każdej chwili złożyć ofiarę na ręce Maryi z tego, co miał najcenniejsze: ze swojego życia.

Co nie oznacza, że młody mężczyzna był wolny od błędów i upadków.

A jednak starał się z każdego dnia uczynić niepowtarzalny dar.

I zaczynał ciągle od nowa.

Jak Józef Kentenich przeżył w tych dniach Józefa Englinga, swojego ucznia i wychowanka, oddają jego słowa, jakie skierował do kolegi Józefa, Karola Klementa, który kilka dni później przyjechał do Szensztat.

*„Szkoda, że nie przyjechałeś nieco wcześniej.*

*Wówczas spotkałbyś się z Józefem.*

*Zbudowałbyś się nim.*

*Jest taki dojrzały, taki przejrzysty, jego spojrzenie jest takie jasne. “*

Czujemy radość ojca Kentenicha w tych słowach.

Obserwował Józefa od kilku lat i oto teraz widzi dojrzałe owoce kilkuletniej pracy, Współpracy z łaską, Odpowiedzi na nią.

Owoce dojrzałe do zerwania?

Tylko Bóg, nasz kochający Ojciec wie,  
kiedy jesteśmy gotowi na spotkanie z Nim.

Niech Józef towarzyszy nam na drogach naszego wzrostu.

On wie, co to znaczy być wiernym w trudnych i najtrudniejszych okolicznościach.

On wie, jak powstawać po upadkach,  
Bo miłość jest zawsze silniejsza.

Niech on prowadzi nas do zażyłej relacji z Najświętszą Maryją Panną, Ta zaś, niczym „wir“ - to słowa Ojca Kentenicha - porwie nas w otchłanie Bożej miłości.

Serdecznie i z pamięcią z Szemsztat,

Alicja



Miejsce Pożegnania Józefa Englinga z Ojcem Kentenichem w Schönstatt, 30.lipca 1918

